

# Joanna Dufurat, Piotr Cichoracki

---

## Jędrzej Moraczewski o bitwie pod Kostiuchnówką

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 16 (67)/3 (253), 121-140

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## JĘDRZEJ MORACZEWSKI O BITWIE POD KOSTIUCHNÓWKĄ

Bitwa pod Kostiuchnówką (4–7 lipca 1916 r.), gdzie z nacierającymi oddziałami rosyjskimi walczyły wszystkie trzy brygady Legionów Polskich, była największą podczas I wojny światowej z udziałem polskich formacji i niezwykle krwawą. Straty Legionów szacuje się na ok. 2 tys. zabitych, rannych i zaginionych. Oddziały I Brygady utraciły ok. 600 ludzi, z czego zdecydowana większość przypadła na 5 pułk piechoty (pp)<sup>1</sup>. Jednym z uczestników bitwy był przydzielony do sztabu I Brygady Jędrzej Moraczewski, przyszły pierwszy premier II Rzeczypospolitej.

Jędrzej Edward Moraczewski urodził się 13 stycznia 1870 r. w Trzemesznie (Wielkopolska). Lata szkolne spędził jednak w Galicji, dokąd jego ojciec przeniósł się po zrezygnowaniu z posady w pruskiej służbie państwowej. W latach 1888–1894 odbył studia na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej<sup>2</sup>.

Po wybuchu I wojny światowej 3 sierpnia 1914 r. stawił się we Lwowie, a następnie jako strzelec-szeregowiec zaciągnął się do oddziałów formowanych na krakowskich Oleandrach. Otrzymał przydział do służby w grupie Mieczysława Trojanowskiego, z którym 11 sierpnia wkroczył na teren Królestwa Polskiego. 29 sierpnia Piłsudski mianował go podporucznikiem, a miesiąc później porucznikiem<sup>3</sup>. Od sierpnia do grudnia 1914 r., gdy Legiony walczyły w składzie austro-węgierskiej 1 Armii gen. Victora Dankla, wraz z oddziałem pomocniczym Moraczewski brał udział w przeprawie na linii Olesno–Gręboszów oraz w przeprawie do Jadownik. Nie służył jednak na pierwszej linii frontu, lecz zajmował się zaopatrzeniem. W tym czasie był również korespondentem wojennym socjalistycznego dziennika „Naprzód”, w którym publikował opisy bojów i potyczek oddziałów legionowych<sup>4</sup>. W grudniu 1914 r. został, z polecenia Piłsudskiego, odwołany do Wiednia, a następnie odkomenderowany do Królestwa Polskiego do pracy politycznej w Naczelnym Komitecie Narodowym<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> P. Waingertner, *Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011, s. 99–100; M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony to... Szkice z dziejów Legionów Polskich*, Białystok 1998, s. 128; W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914–1918*, Kraków 1998, s. 178–192.

<sup>2</sup> J. Gołota, *Jędrzej Moraczewski. Pierwszy premier II Rzeczypospolitej*, Ostrołęka 2002, s. 37–38.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 84–85.

<sup>4</sup> I. Florczak, *Jędrzej Moraczewski. Socjalista, poseł, legionista. Z autonomicznej Galicji do niepodległej Polski*, Łódź 2009, s. 168–169.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 178, 183–184.

13 stycznia 1916 r. ponownie zgłosił się do służby frontowej w I Brygadzie Legionów i otrzymał przydział do jej sztabu, gdzie objął stanowisko oficera broni i amunicji oraz funkcję referenta technicznego. Od maja do 3 lipca 1916 r. pełnił służbę w sztabie I Brygady na Wołyniu, na pozycjach pod Kostiuchnowką. W dniach 4–6 lipca, tj. podczas bitwy pod Kostiuchnowką był na froncie, ale nie brał bezpośredniego udziału w walkach, gdyż – jako referent techniczny – pozostawał w sztabie<sup>6</sup>. Następnie wraz z dowództwem pułku od 15 lipca do 6 października stacjonował w Dubniakach<sup>7</sup>.

Po ogłoszeniu we wrześniu 1916 r. przez władze austriackie decyzji o przyjęciu rezygnacji Piłsudskiego z dowodzenia Legionami Moraczewski zwrócił się 14 października do Komendy Legionów z prośbą o zwolnienie go ze służby wojskowej. Prośba została jednak odrzucona, a on przeniesiony do Modlina, do kompanii saperów, w której kontynuował służbę pod dowództwem kpt. Mieczysława Dąbkowskiego. W tym czasie ze względu na bliskość Modlina i Warszawy często wyjeżdżał do stolicy. Od 10 marca 1917 r. był oddelegowany do prac Komisji Regulaminowej przy Komendzie Legionów; zajmował się m.in. tłumaczeniem z języka niemieckiego regulaminów budowy mostów pontonowych oraz musztry piechoty<sup>8</sup>.

Po odzyskaniu niepodległości w utworzonym w Lublinie w nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego został ministrem poczty i komunikacji. Po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga, z jego woli, od 18 listopada 1918 do 16 stycznia 1919 r. Moraczewski pełnił funkcję premiera rządu. W 1920 r. w stopniu kapitana saperów wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Od września 1925 do lutego 1926 r. pełnił funkcję ministra robót publicznych w rządzie Aleksandra Skrzyńskiego. Po przewrocie majowym w październiku 1926 r. został ministrem robót publicznych w gabinecie Józefa Piłsudskiego. Tekę tę piastował w dwóch kolejnych rządach: Kazimierza Bartla i Kazimierza Świtalskiego, do grudnia 1929 r. W czasie II wojny światowej zginął 5 sierpnia 1944 r. w swoim domu, trafiony przypadkowym odłamkiem pocisku artyleryjskiego<sup>9</sup>.

\* \* \*

Spisane przez legionistów I Brygady diariusze dotyczące także bitwy pod Kostiuchnowką były drukowane już przed II wojną, na ogół za życia autorów, którzy odgrywali mniej lub bardziej istotną rolę w życiu politycznym i wojskowym

<sup>6</sup>W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 3, Warszawa 2006, s. 179.

<sup>7</sup>I. Florczak, *op. cit.*, s. 206–208.

<sup>8</sup>*Ibidem*, s. 226–227.

<sup>9</sup>W. Suleja, *Jędrzej Edward Moraczewski, premier Republiki Polskiej 18 XI 1918–16 I 1919*, w: *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 91–100.

II Rzeczypospolitej, obecnie zaś dokonuje się ich reedycji<sup>10</sup>. Po 1989 r. zostały opublikowane również nowe dzienniki legionistów<sup>11</sup>, ale wydarzenia z okresu 4–7 lipca 1916 r. przedstawiane są w nich zazwyczaj bardziej zwięźle niż w relacji Jędrzeja Moraczewskiego.

Relacja Jędrzeja Moraczewskiego z bitwy pod Kostiuchnowką nie jest dziariuszem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Można ją jednakże traktować jako quasi-dziennik, ponieważ autor zachował podział na dni. Niewątpliwą zaletą tekstu jest to, że powstał on zaraz po zakończeniu odwrotu nad Stochód, między 8 a 12 lipca 1916 r.

Przy rekonstruowaniu największej z bitew Legionów Polskich historycy najczęściej sięgają po notatki Wacława Lipińskiego i Sławoja Felicjana Składkowskiego, tj. osób, które uczestniczyły w walce jako żołnierze oddziałów bojowych<sup>12</sup>. Tymczasem Moraczewski opisuje wydarzenia bitewne z innej perspektywy. W tym czasie przebywał on w sztabie I Brygady, w miejscu, do którego w sposób naturalny spływały bieżące informacje na temat sytuacji, tym samym jego przekaz jest pełniejszy.

Biorąc pod uwagę to usytuowanie Moraczewskiego, należy uznać, że jego tekst jest połączeniem własnych doświadczeń i informacji pochodzących z meldunków z pierwszej linii. Najbardziej interesujące wydają się te fragmenty, które powstały na podstawie osobistych obserwacji, tj. niepozobawione krytycznej refleksji spostrzeżenia na temat powstawania umocnień polowych oraz wrażenia z zetknięcia się z rosyjskimi jeńcami. Na tle legionowej literatury wspomnieniowej wyróżniają się pozytywne uwagi pod adresem żołnierzy armii austro-węgierskiej. Moraczewski odnotowuje konflikt kompetencyjny z dowódcą II Brygady w trakcie odwrotu po bitwie. W jego notatkach występują nazwiska kilkudziesięciu wyższych i niższych stopniem oficerów legionowych, zwłaszcza żołnierzy I Brygady. Prezentowany tekst może zatem stanowić doskonały przyczynek do biografii niektórych wymienionych w nim legionistów.

\* \* \*

Przygotowując tekst do druku, na podstawie słowników biograficznych żołnierzy Legionów Polskich autorstwa Wiktora Krzysztofa Cygana oraz Marka

<sup>10</sup> W. Lipiński (Socha), *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Łomianki 2014, s. 316–339; S. F. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie*, Warszawa 1990, s. 345–368.

<sup>11</sup> T. Furgalski, *Dziennik 1913–1916*, oprac. P. Cichoracki, Kraków 2011, s. 162; J. Kruk-Śmigła, *Za wierną służbę. Dziennik legionisty I Brygady*, oprac. J. Kirszak, Krosno 2004, s. 88–94; W. Wilczyński, *Na szlaku bojowym z I Brygadą Legionów Polskich. Pamiętnik*, oprac. A. Jędrzejewska, P. Waingertner, Warszawa–Bełchatów 2012, s. 203–212.

<sup>12</sup> Przykładem jest pochodzące sprzed kilku lat opracowanie poświęcone bitwie pod Kostiuchnowką autorstwa Piotra Waingertnera. Należy jednak zaznaczyć, że jakkolwiek jest to opracowanie dość obszerne, to ze względu na bardzo oszczędny aparat naukowy i jedynie selektywną bibliografię jest traktowane jako popularnonaukowe.

Gałęzowskiego, a także internetowego „Wykazu legionistów polskich 1914–1918” sporządzonego przez Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, w przypisach zostały podane informacje o stopniu i ewentualnie funkcji pełnionej podczas bitwy pod Kostiuchnówką osób występujących w tekście<sup>13</sup>. Poprawiono nazwy geograficzne, za podstawę przyjmując występujące na mapie taktycznej wydanej przez Wojskowy Instytut Geograficzny<sup>14</sup>. Opracowanie redakcyjne polegało na poprawieniu oczywistych błędów literowych i interpunkcyjnych oraz wyjaśnieniu zwrotów obcojęzycznych. Wszelkie dopiski opracowujących zostały umieszczone w nawiasach kwadratowych. Zachowano oryginalne wyróżnienia w tekście oraz pisownię wielkimi literami „Brygadier” i „Komendant”.

Publikowana relacja jest przechowywana w Archiwum Akt Nowych w zespole Zofii i Jędrzeja Moraczewskich, w teczce o sygnaturze 71/III-4. Napisana jest pismem odręcznym, stosunkowo czytelnym, w liniowanym notatniku o niewielkim zapewne formacie<sup>15</sup>. Tekst stanowi zamkniętą całość, zaopatrzony jest w odautorski tytuł, liczy 73 strony, ponumerowane prawdopodobnie przez archiwistę (innym charakterem pisma niż tekst zasadniczy).

*Joanna Dufurat, Piotr Cichoracki*

\*\*\*

1916, lipiec, 8–12, [Czeremoszno<sup>16</sup>]

### Jędrzej Moraczewski, Bitwa pod Kostiuchnówką (wrażenia osobiste)

**4 lipca 1916 r.** Od dwóch tygodni atmosfera przepełniona elektrycznością. Codzienne raporty przynoszą wieści o wzmożonej działalności Rosjan na froncie. Podsuwanie się ku naszym okopom silnych patroli, gęste patrole po nocach tuż koło naszych placówek wywoływały ciągłą nocną strzelaninę, gdzie indziej w niektórych oddziałach zmuszały nas do silniejszych pogotowi, ba, skłaniały Brygadiera [Józefa Piłsudskiego] do ściągnięcia z tyłów 200 ułanów spieszonych i obsadzenia nimi części frontu 1 pp [LP]. Codziennie mieliśmy wizyty aeroplanów rosyjskich, które rano i pod wieczór, kpiąc sobie z naszej strzelaniny, bujały w przestworzu, dając nam bezpłatne widowisko, ale rozpoznając przy tym doskonale nasze stanowiska. Dla naszych ludzi naturalnie niesłychaną frajdę stanowiła możliwość strzelania do aeroplanów, jak w ogóle każda szopka sprawia

<sup>13</sup> W. K. Cygan, *op. cit.*, t. 1–5, Warszawa 2005–2007; M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, Warszawa 2010; mjp.najlepszymedia.pl/wykaz-legionistów.

<sup>14</sup> Arkusze: *Powórk-Trojanówka*, Warszawa 1927; *Maniewiczze*, Warszawa 1931.

<sup>15</sup> Autorzy opracowania korzystali w Archiwum Akt Nowych z mikrofilmu.

<sup>16</sup> Miejsce postoju I Brygady po zakończeniu odwrotu nad Stochód.

im w najtrudniejszych zresztą okolicznościach niewysłowioną rozkosz. Raporty poza tym donosiły o umacnianiu pozycji rosyjskich. Nasze wycieczki nocne przynosiły nam więcej moralnych korzyści niż faktycznych sukcesów. Wyparte przez wycieczki Dęba<sup>17</sup> z 1 pp i Wyrwy<sup>18</sup> z 2 pp<sup>19</sup> silne siły rosyjskie, po powrocie naszych sił, wracały jeszcze tej nocy na te same stanowiska. Sukcesem było zdobycie kilkunastu jeńców i dobrego karabinu maszynowego, a (2 pp) zdemolowanie drugiego. Zachowała się amunicja do tego zdobycznego karabinu i służył brygadzie (1 pp) w walce. Jeńcy zapowiadali atak rosyjski stale na najbliższy dzień. Stąd wyczekiwanie ataku. Potwierdzali obserwatorzy artyleryjscy nadchodzenie znacznych sił rosyjskich do Kołodji<sup>20</sup>. Zaznaczali jeńcy o większej artylerii, która miała nadejść. Mimo to 2 lipca w najlepszych humorach zbiegło się bodaj tysiąc widzów – żołnierzy i oficerów na mecz futbolowy, który się rozegrał między drużyną 1 pp a artylerią na boisku 1 pp przy dźwiękach muzyki i skończył przegraną 1 pp 2 : 4. Ja wyjątkowo nie pojechałem na mecz, ale z Zamorskim<sup>21</sup> i Trojanowskim<sup>22</sup> z pociągu prowiantowego poszliśmy do Maniewicz stacji<sup>23</sup> na grzyby. Grzybów było mało, najedliśmy się borówek, nabierali z litr dla Brygadiera. Z powrotem dostaliśmy się w krzyżowy ogień artylerii.

Do rosyjskiego aeroplanu strzylącego dokładnie nad naszymi głowami strzelały armaty nasze, artyleria Fatha<sup>24</sup> od stacji kolejowej Wołczec i karabiny maszynowe nasze z pozycji spod Kostiuchnowki i z Legionowa<sup>25</sup>. Szrapnele świstały nad głowami. Jedna szklanka zaczęła o wierzchołek drzewa, koło którego stałem z Trojanowskim, a jedna padła na kilka kroków przed Zamorskim, idącym ku nam. Następnego dnia minął spokojnie. Przeprowadzono trochę więcej jeńców niż zazwyczaj. Wszyscy zapowiadali bliski atak. Na południe od nas grzmiały bez przerwy armaty i trochę więcej niż zazwyczaj huczały nasze. W nocy z 3 na 4 miałem służbę. Strzałów nie było słychać na naszym odcinku żadnych. Raport poranny 1 pp donosił o widocznym silnym ruchu w okopach rosyjskich, a 2 pp o przysunięciu się Rosjan do naszych okopów. Poszedłem spać o 6 rano i twardo

<sup>17</sup> Stefan Biernacki „Dąb” (1890–1959) – wówczas kapitan, dowodził w zastępstwie I batalionem 1 pp LP.

<sup>18</sup> Tadeusz Furgalski „Wyrwa” (1890–1916) – wówczas major, dowodził II batalionem 5 pp LP.

<sup>19</sup> Formalnie 5 pp Legionów.

<sup>20</sup> Miejscowość na wschód od Kostiuchnowki.

<sup>21</sup> Kordian Józef Zamorski (1890–1983) – porucznik, w sztabie I Brygady LP.

<sup>22</sup> Mieczysław Trojanowski „Rys” (1881–1945) – major, w sztabie I Brygady LP.

<sup>23</sup> Stacja Maniewiczze (wraz z osiedlem) położona ok. 8 km na południe od miejscowości Maniewiczze.

<sup>24</sup> W tekście Moraczewskiego jako „Fat”. Heinrich Fath (1859–1919) – austro-węgierski generał piechoty, wówczas dowodził korpusem swojego imienia (w składzie austro-węgierskiej 4 Armii), który sąsiedował z Legionami na ich prawym skrzydle. [www.ocities.org/veldes1/fath.html](http://www.ocities.org/veldes1/fath.html).

<sup>25</sup> Jedna z „miejscowości” wzniesionych siłami żołnierzy Legionów w okresie walk pozycyjnych na Polesiu Wołyńskim w latach 1915–1916; położona ok. 3–4 km na zachód od Wołczeczka.



zasnąłem, tak że nie zbudził mnie huk 4 ciężkich i 10 połowych baterii zarzucających z blisko stu armat nasz odcinek.

Siły nasze wynosiły przed rozpoczęciem bitwy:

1 pp, pułk[ownik] Śmigły<sup>26</sup>, 1300 ludzi, z tego 840 kar[abinów]<sup>27</sup> + 200 pieszych ułanów

9 karabinów maszynowych

2 miotacze min 9 cm

3 pp<sup>28</sup>, major Fleszar (Satyr)<sup>29</sup>, 1200 l[udzi], czyli 700 karabinów, 5 karabinów maszynowych, 2 miotacze min 15 cm

2 pp, p[od]pułk[ownik] Berbecki, 1250 l[udzi], czyli 800 karabinów, 8 karabinów maszynowych, 1 miotacz min 12 cm.

4 i 6 pp<sup>30</sup> liczyły razem najwyżej 1800 karabinów i 20 karab[inów] maszynowych.

Razem załoga odcinka wynosiła 4400 karabinów i 42 karabiny maszynowe.

W N[owym] Jastkowie<sup>31</sup> stała komenda pułku artylerii: 6 baterii, czyli 24 armaty połowe nowoczesne.

Jako rezerwy służyć mogły komp. saperów (Dąbrowski<sup>32</sup>) I Br[ygady] 80 karab[inów]

Reszta 1 p[ułk] u[łanów] (Belina<sup>33</sup>) 150

2 p[ułk] u[łanów] (Ostoja<sup>34</sup>) 220

Komp[ania] techniczna (Hellman<sup>35</sup>) K[omendy] L[egionów] 80

½ baon etapowy (Rojan<sup>36</sup>) 200

Komp. saper[ów] 3/9 austr[jacka] (kap. Freming<sup>37</sup>) 100

Razem 830

I 2 karabiny maszynowe 2 pułku ułanów Ostoja.

Długość naszego frontu 6 kilometrów.

<sup>26</sup> Edward Rydz „Śmigły” (1886–1941) – wówczas pułkownik, dowodził 1 pp LP.

<sup>27</sup> Określenie liczebności żołnierzy formacji bojowych.

<sup>28</sup> Nominalnie 7 pp LP.

<sup>29</sup> Albin Fleszar „Saytr” (1888–1916) – wówczas major, dowodził 7 pp LP.

<sup>30</sup> 4 i 6 pp tworzyły III Brygadę LP.

<sup>31</sup> Jedna z „miejscowości” wzniesionych siłami żołnierzy Legionów w okresie walk pozycyjnych na Polesiu Wołyńskim w latach 1915–1916; położona ok. 3–4 km na północny zachód od Wołczecka.

<sup>32</sup> Mieczysław Dąbrowski (1880–1946) – wówczas kapitan, dowódca kompanii saperów I Brygady LP.

<sup>33</sup> Władysław Prażmowski „Belina” (1888–1938) – wówczas rotmistrz, dowódca 1 p.uł LP.

<sup>34</sup> Juliusz Ostoja-Zagórski (1878–1919) – wówczas rotmistrz, dowodził 2 p.uł LP.

<sup>35</sup> Włodzimierz Hellman (1880–1964) – wówczas kapitan, dowodził kompanią techniczną przy Komendzie Legionów.

<sup>36</sup> Jerzy Śladki „Rojan” (1880–?) – wówczas porucznik, dowodził jednym z baonów uzupełniających LP.

<sup>37</sup> Freming – wówczas kapitan, austriacki oficer saperów. Dowodzony przezeń oddział jest w literaturze legionowej oznaczany jako „3/9”. Niekiedy występuje jako Framming lub Fromming. T. Furgalski „Wyrwa”, *Dziennik 1913–1916*, oprac. P. Cichoracki, Kraków 2011, s. 155, 157 (zapisy z 22 V i 9 VI 1916).

Przez sen dochodziły mnie wiadomości o wzięciu placówki przed redutą przez Moskali w kontrataku. Niezwykły ruch panował w sztabie. Ktoś wchodził, wychodził, krzyczeli, naraz kilku mówiło. Mimo zmęczenia po nieprzespanej nocy zbudziłem się o 10 rano. Jednostajny huk, jakby sto młotów walących w kowadła bez przerwy, huk dochodzący z odległości 1 do 8 kilometrów ocucił mnie zupełnie. Huraganowy ogień na nasz odcinek! Dowiaduję się co się stało. O ¼ na 7 [6.15] rano zaczęły ciężkie baterie zasypywać nasz odcinek, głównie pozycje 2 pp i resztę, gradem żelaza, piasku, drzewa i gazów. Przede wszystkim z ziemią została zrównana placówka umieszczona przed redutą, którą Moskale zajęli, zniszczywszy nasz pluton, który ją trzymał. Moskale są bajecznie wstrzelani w nasze okopy, każdy strzał jest trafny. Pobiegłem do Klemensa, by się samemu zorientować, co się dzieje. Gromadki żołnierzy stały po drodze, patrząc na pole walki. Przede wszystkim dwa rosyjskie balony captif<sup>38</sup>. Jeden od Klemensówki wprost pozycji między 2 a 3 pp, drugi od Klemensówki za Polską Górą<sup>39</sup> wisiały w powietrzu, obserwując z wysoka cały teren walki i najprawdopodobniej kierując telefonicznie z góry ogniem każdej z baterii. Co ujrzałem, urąga wszelkim opisom. Na niebie widać w różnych miejscach pękające szrapnele. W jednym momencie osiem nad wsią Wołczec, osiem nad pozycjami 1 pp, osiem nad Węgrami Fatha. A w miejscach pod nimi, wzdłuż całej pozycji, wulkany gazów i piasku wyrzucane przez ciężkie granaty. Niektóre brudnopopielate, jak krzak leszczyny niskie i okrągłe, inne wulkany jak topole, wysokie, czarne kity dymu czarnego, piasku, belek, drzewa, lecące w górę. Wydawało się, że na pozycjach nie zostanie ani jeden żywy człowiek. Miejsce koło miejsca zryte granatami z dołu i obsypane szrapnelami z góry. Ryk i dudnienie armat, gwizd lecących pocisków utworzył jakąś harmonijną nieprzerwaną gamę śmiercionośnej orkiestry.

Zaczęta o ¼ na 7 [6.15] rano piekielna muzyka trwała do 5 wieczór. Nagle pauza. Urywa się ryk armat i zaczyna klekot karabinów maszynowych i grochot karabinów piechoty, przerywany basowymi odgłosami nerwowo dudniących naszych armat. To Rosjanie ruszyli do szturm na nasze pozycje. Pół godziny później zaczyna się znowu koncert huraganowy rosyjski. Widocznie szturm odparty. Brygadier, Sosnkowski<sup>40</sup> i większa część oficerów sztabowych na pozycjach. Ja musiałem zostać w Komendzie, gdyż co chwila z któregoś oddziału przyjeżdżały wózki i szły telefony po amunicję, po granaty ręczne, naboje do miotaczy min.

Placówkę o 8 rano nasi odebrali Moskałom. 5 rano Moskale odebrali ją na powrót. Granaty rosyjskie zapaliły drewnianą palisadę naszych okopów na reducie i cała reduta w ogniu. Opuszczona przez naszych, zrównana z ziemią przez pociski rosyjskie, nie zajęta przez nikogo, przestała być groźna dla Rosjan, przestała być

<sup>38</sup> Captif (franc.) – tu balon na uwięzi.

<sup>39</sup> Polska Góra – wzniesienie na południe od Kostiuchnowki (195 m n.p.m.).

<sup>40</sup> Kazimierz Sosnkowski (1885–1969) – wówczas pułkownik, szef sztabu I Brygady.



groźna dla nas, bo po opuszczeniu przez naszych zasypywała ją ogniem, żelazem, dymami, piaskiem, drewnem i gałęziami.

Cała furia rosyjskiej artylerii zwróciła się na pozycje 2 pp. Polski Lasek, w którym stała Komenda pułku, miejsce koło miejsca zryte granatami. Na dwa morgi gruntu padło 1800 granatów z większych dział. Groby z poprzednich walk zrujnowane do szczętu, kaplica rozwalona, Komenda pułku, ziemianki, kasyno oficerskie poharatane tak, że śladu z nich nie zostało. Komenda wytrzymała do ostatniej chwili. Berbecki<sup>41</sup>, jak gospodarz w czasie żniw, siedział wśród trzaskających naokoło granatów i spokojnie odbierał raporty i wydawał rozkazy. Kwatery majora Wyrwy, aparaty telegraficzne, zbiór cennych fotografii, gramofon, słynny z roli swej w okopach, rozbite, wyrzucone w powietrze i spalone<sup>42</sup>. Major Wyrwa, z humorem i werwą nie opuszczającą go ani na chwilę, jak szalony uwijał się w ogniu i dodawał ducha żołnierzom. Ustał wreszcie ogień armat na chwilę. Ruszyły gęste kolumny rosyjskiego ataku na 2 pp, a ludzie skądś z podziemi, z granatników<sup>43</sup>, z lisich jam, które wszystkie oparły się granatom, wybiegli i zaczęli kosić Moskali karabinami maszynowymi pozostałymi (dwa rozbiły granaty rosyjskie) i zwykłymi, miotaczami min i granatami ręcznymi. Atak rosyjski załamuje się na całej linii, gdy nagle dostają ogień z tyłu. Rosjanie przełamali Węgrów<sup>44</sup>, zajęli Polską Górę i rowami strzeleckimi dotarli w wielkich masach do naszej drugiej linii rowów, skąd zaczęli prażyć 2 pp z tyłu. Kapitan Sław<sup>45</sup> zbiera swój batalion, rzuca się z bagnetem w rękę na nieprzyjacielską piechotę. Ginie sam, a z nim kilku oficerów. Tymczasem od frontu uderzają Moskale na 2 pp, biorąc go w ten sposób w dwa ognie. Powstaje straszliwy [za]męt. Nasi biorą 150 jeńców, Moskale ich odbijają, biorą naszych, nasi odbijają. Berbecki i oficerowie Komendy 2 pp przebijają się, strzelając na parę kroków z pistoletów do Moskali z Polskiego Lasku. Komp[ania] Myszkowskiego<sup>46</sup> wyrzuca Moskali z Polskiej Góry. Trwa tam tak długo, póki nie nadchodzą dwie kompanie Węgrów, którzy go luzują.

Moskale zajmują 1 linię. Granatniki, w których ulokował dr Składkowski<sup>47</sup> rannych, i punkt opatrunkowy zajęte. Składkowski przebijają się, strzelając z pistoletu przez Moskali. Ostatecznie Moskale z drugiej linii wyrzuceni. Wobec tego 3 pp obsadza drugą linię, a 1 pp pozycję ryglową, łączącą pierwszą linię z drugą linią. Noc zapada. Kanonada się kończy.

<sup>41</sup> Leon Berbecki (1874–1963) – wówczas podpułkownik, dowodził 5 pp LP.

<sup>42</sup> Gramofon trafił do Furgalskiego w lutym 1916 r., w pamięci żołnierzy nieodłącznie kojarzył się z dowódcą II batalionu 5 pp LP. Furgalski w okresie walk pozycyjnych na Wołyniu zajmował się fotografią.

<sup>43</sup> Tu – rodzaj umocnienia polowego.

<sup>44</sup> Na prawym skrzydle Legionów znajdowała się austro-węgierska 53 DP.

<sup>45</sup> Stanisław Zwierzyński „Sław” (1892–1916) – wówczas kapitan, dowodził I batalionem 5 pp LP.

<sup>46</sup> Aleksander Myszkowski (1892–1956) – wówczas podporucznik, dowodził 8 kompanią II batalionu 5 pp LP.

<sup>47</sup> Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962) – wówczas kapitan, lekarz 7 pp LP.

**5 lipca 1916.** Od świtu znów huraganowy ogień artylerii na nasze nowe pozycje. Huku naszej artylerii nie słyhać. Ginie w zupełności w ogniu rosyjskim. Balony rosyjskie wiszą nad nami. Aeroplanów austriackich nie widać. Ciężkie działa ani posiłki nam nie przychodzą prócz własnych. Nadchodzi reszta 1 p[ułku] ułanów Beliny z Gradysek, po którą Komendant zaraz pierwszego dnia posłał. Wieczorem nadchodzi 2 pułk ułanów Ostoi. Przez cały dzień ryk armat jeszcze silniejszy niż poprzedniego dnia. Co pewien czas przerwa, szturm rosyjski, odparty przez naszych, i znów kanonada. Druga linia naszej pozycji, bardzo nieudolnie wybudowana przez oficerów austriackich, dozwalała na flankowanie nas ogniem rosyjskim na dłuższej przestrzeni. Trzy rzędy drutów nie dawały tego oparcia co nasze odrutowanie pierwszej linii od 8 do 32 rzędów. Ryglowa pozycja dość prymitywnie budowana, nie dawała bezpiecznego schronu przed ogniem karabinowym. My, budując i wzmacniając pierwszą linię, lekceważyliśmy drugą linię położoną zresztą zbyt blisko (od 500 do 1000 metrów) od pierwszej linii. Dopiero w ostatnich czasach wybudowano małą redutę między 3 a 2 naszym pułkiem na drugiej linii. Dopiero konieczność, skutek przełamania naszych sąsiadów Węgrów na naszym prawym skrzydle i oskrzydlenie nas przez Rosjan, zmuszała do zajęcia drugiej linii. Wszystkim jednak było jasne, że tej linii długo nie utrzymamy, gdyż sąsiedzi nasi na prawo z trudem przez nas na siodło, czyli na Polską Górę, wsadzeni, nie utrzymują się długo obok nas, a my nie mieliśmy wcale koniecznych rezerw dla wspomoczenia ich lub ewentualnie odgięcia prawego skrzydła do 2 linii, względnie 4. Ta ostatnia, wybrana przez Komendanta, starannie wytrasowana, dawałaby bez porównania większe oparcie od drugiej, lecz nie wykończona należycie, bez odrutowania, miała jednak tę zasadniczą wadę, że nie przedłużona przez 56 ID<sup>48</sup>, sąsiadującą z nami na prawo, zwisała niejako w powietrzu.

Tymczasem ogień artylerii rosyjskiej dochodzi do zenitu swej siły. Ryk armat taki, że słów swych nie słyhać. W kilku sekundowych pauzach słyhać na lewo i prawo od nas odległe kilka lub kilkanaście kilometrów dudnienie armat. Przyprawiają 40 jeńców wziętych przez 1 pułk, przyprowadzają kilkudziesięciu wziętych przez 3 i 2 pułk. Młodzi ludzie, zdrowi, silni, dobrze wyekwipowani, widocznie podnieceni posuwaniem się naprzód, bo pełni fantazji. Nerwowe podniecenie bojem, wreszcie radość z powodu ujścia śmierci czyhającej na nich na każdym kroku robi z nich gadułów, zapuszczających się łatwo w dyskusje i udzielających chętnie wyjaśnień, zwłaszcza że nasi zagadują do nich po rosyjsku. Od nich dowiadujemy się, że naprzeciw 2 i 3 pp stoją dwie brygady rosyjskie atakujące nas na przemiany, jedna w dzień, druga w noc. Mamy więc do czynienia ze

---

<sup>48</sup> W rzeczywistości na prawym skrzydle Legionów Polskich rozlokowana była austro-węgierska 53. Infanterie Division, wchodząca w skład Korpusu Fatha. *Legenda Legionów*, Warszawa 2008, s. 108; [www.ocities.org/veldes1/fath.html](http://www.ocities.org/veldes1/fath.html).

względnie wypoczętym żołnierzem, podczas gdy nasi, dotychczas przeszło 24 godziny na nogach, jedli to tylko, co każdy miał przy sobie. W nocy nikt oka nie zmrzył.

Przenoszono się na drugą linię, gorączkowo poprawiano ją, patrolowano silnie przedpole, a zresztą podniecenie nerwowe i oczekiwanie każdej chwili ataku rosyjskiego spędzało sen z powiek. Chociaż niezmordowani telefoniści w nocy ponaprawiali połączenia telefoniczne, co chwila urywa się komunikacja w którymś z pułków i telefoniści znów nawiązują urwany drut. Ale nieraz mija ½ godziny, ba i godzina przeszło, nim się połączenie nawiąże. Ułani służbowi gonią z rozkazami na koniach osiodłanych przeszło 24 godziny i ledwo żywych z głodu i znużenia. Stopniowo przychodzą szczegóły o wczorajszej walce. Wszyscy chwalą feldfebla austriackiego, który komenderując oddziałem miotaczy min, do ostatka wytrwał na reducie i skutecznie pomagał naszym do wstrzymania ataku Rosjan. Skoro major Fleszar dał rozkaz do opuszczenia reduty wobec pożaru okopów, feldfebel ów wyrzucił miotaczami w gorączkowym pośpiechu wszystkie miny, gazowe bomby, jakie miał w zapasie, i granatami ręcznymi rozwalił swoje miotacze min, nie mogąc ich zabrać, i dopiero zszedł razem z naszymi z placówki. Doskonale spisywał się kapitan Framing (obaj – on i feldfebel – alpejscy Niemcy) ze swym oddziałem pionierskim 3/9, pracując przy wzmocnieniu okopów i pomagając z bronią w rękę odpierać ataki Moskali. Wspominam o nich, bo to niezwykła rzecz w tej chwili w wojsku austriackim. Nasi wszyscy zachowywali się bajecznie. Nasi saperzy zdobyli sobie zasłużenie uznanie, respekt i cześć całej piechoty – ale tego nie trzeba podnosić, bo czego innego nikt się nie spodziewałby po I Brygadzie.

Do wieczora ogień szedł na nas, nie robiąc nam wielkich materialnych strat. Jeden granat spadł na kawalerzystów w 1 pp i od razu położył 8 (rannych). Ale to był traf przypadkowy. Omijał jakoś ogień naszych sąsiadów Węgrów. Toteż u nas w sztabie panował spokój. Dopiero pod wieczór telefony meldują silny huraganowy ogień na pozycję Węgrów. Nerwowy niepokój ogarnął nas wszystkich. Bez rozkazu zaczęliśmy pakować rzeczy na wozy, a Litwinowicz<sup>49</sup> i Stachiewicz<sup>50</sup> chcieli już wysłać resztki trenów na tył. Klemens z taborami odmaszerował już poprzedniego dnia za Legionowo i czekał. Wieczorem nagła cisza. Atak rosyjski na Węgrów. Chwila napięcia nerwowego najwyższa. Komendant przy telefonie bez przerwy. Węgrzy szturm odparli. Z uczuciem ulgi kładliśmy się pod kancelarią spać. Ale nikt nie śpi. Każdy leży nasłuchując, czy armaty nie zaczną grać. Co chwila któryś zapala papierosa. Noc ciemna, szarych płaszczy nie widać na szarym piasku, tylko ogienki papierosów zdają się jak świętojańskie robaczki wznosić nad naszymi głowami. Ryk armat się wznawia. Znów na Węgrów. Za pół godziny przerwa. Nie oczekując na wynik szturm Moskali na Węgrów, Komendant daje

<sup>49</sup> Aleksander Litwinowicz (1879–1948) – wówczas kapitan, intendent I Brygady.

<sup>50</sup> Julian Stachiewicz (1890–1934) – wówczas kapitan, w sztabie I Brygady.

rozkaz wymarszu. Sztab przenosi się do Jastkowa. W pół godziny opuszczamy Rarańczę. W sam czas, bo Węgrzy nie [wyraz nieczytelny], nie wytrzymali ataku. O 1 w nocy jesteśmy w N[owym] Jastkowie.

**6 lipca 1916.** Nadchodzi II Brygada od południa i obsadza trzecią linię z resztkami Węgrów. Küttner ma komendę nad kilku tysiącami ludzi, zbieraniny najrozmaitszej, której ośrodkiem są dwa bataliony II Brygady. Komendant daje rozkaz naszym opanowania drugiej i zajęcia trzeciej linii. 2 pułk przechodzi do rezerwy. My trzymamy pozycję w ten sposób, że 1 pp łączy się z III Brygadą, trzymającą drugą linię, a za 1 pp stoi 3 pp wzdłuż Stochodu. Na prawym skrzydle ułani Ostoi, za nimi nic – pustka, trochę przed nimi od północy Wołczecka Küttner łączy nas z korpusem Fatha. 2 pp w Jastkowie, sztab brygady i artyleria w Jastkowie. 2 pp śpi nareszcie pierwszy raz od 36 godzin, a kuchnie gotują mu jedzenie ciepłe, pierwsze od 36 godzin.

Na chybił trafił posyłam po 15 skrzynek amunicji. Dowiedziawszy się, że Kukiel<sup>51</sup> blisko stoi, ślę do niego i proponuję mu amunicję. Bierze 6 skrzynek, 2 pp – 5, resztę ułani, trochę sztab. Rzykuję, zamawiam jeszcze 25 skrzynek. Mam wrażenie, że do wieczora wystarczy 5400 ładunków, tym bardziej że 1 pp ma zapas 40 skrzynek, a 3 pp – 8 skrzynek, oprócz tych, które żołnierze mają przy sobie. Ułani mają po 120 ładunków. 2 pp (rezerwa) i zapasy po 80 ładunków. Bitwa wre na prawo i lewo. Na prawo idzie atak rosyjski na Küttnera, na lewo na nasz 1 pp i na III Brygadę. Gdzieś w oddali słychać na prawo huk armat, huraganowy ogień. Dostajemy wiadomość, że otrzymujemy posiłki. Dywizjon 7 pułku węgierskich huzarów cesarza Wilhelma<sup>52</sup> pod komendą majora Taube<sup>53</sup>, batalion Bawarów i bateria haubic bawarskich. U nas stosunkowo rzadki ogień karabinów. Natomiast baterie nasze (trzy) walą niemal bez przerwy. Koło 10 rano nadchodzą 3 szwadrony (dywizjon) Fanty<sup>54</sup>. Ludzie młodzi, konie dobre, wygląd zewnętrzny dobry. Mieli wzmocnić 3 pp. Okazało się po raz któryś, że pozory ładują. Fanta przygotowywał się tak długo do zajęcia pozycji, że najprawdopodobniej zmylił drogę, zamiast zwrócić się frontem na wschód, poszedł frontem na zachód. Nie doszedł wprawdzie na miejsce, gdzie pieprz rośnie, ale że się zanim kurzyć musiało to prawda, bo nie mógł nikt z nas ich dojrzeć. Blisko pół godziny cieszyliśmy się tą pomocą, a później nikt ich nie żałował i smucić się nie było powodu. Natomiast otrzymaliśmy inną pomoc. Kom[enda] Leg[ionów] telegraficznie daje znać, że do stacji kolejowej Wołczec przyjedzie dla nas batalion piechoty bawarskiej i bateria

<sup>51</sup> Marian Kukiel (1885–1973) – wówczas kapitan, dowodził batalionem 7 pp LP.

<sup>52</sup> 7 pułk huzarów Wilhelma II. W 1914 r. stacjonował w Debreczynie, wchodził w skład 7 Brygady Kawalerii 1 Dywizji Kawalerii. Zob. J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2008, s. 284, 422.

<sup>53</sup> Nazwisko nieczytelnie.

<sup>54</sup> W historiografii także jako „Fanto”. Zob. P. Waingertner, *op. cit.*, s. 89.

haubic. Komendant wysyła Kadena<sup>55</sup> do Wołczecka, by był przewodnikiem dla Bawarów. Około 11 wraca Kaden rozpromieniony, że Bawarzy o kwadrans drogi od nas zrobili postój i że kapitan ich za chwilę tu będzie. Unosił się nad wojskiem. Za 3 minuty batalion wyładowany z pociągu, a w pięć minut po przyjeździe pociągu ruszył w drogę i szedł spiesznym marszem, w ½ godziny zrobił 9 km<sup>56</sup>. Wojsko podobało mu się okrutnie. Za chwilę nadszedł kapitan tych Bawarów i wszystkim nam się bardzo podobał i Komendantowi, który z nim miał dłuższą naradę, też. Moskale nie czekali jednak aż Bawarzy zjadą i wypoczną tylko zaatakowali Fleszara niespodziewanie, wzięli kawał rowu i z rozmachem szli naprzód. Napięcie w nas wzrosło do najwyższego stopnia. Piorunem konie gotowe, wozy do marszu przygotowane, 2 pułk zaalarmowany. Strzelanina strasznie gęsta, karabiny maszynowe kwaczą, kulki karabinowe świstają gęsto koło uszu. Telefon daje znać, że Fleszar rezerwową kompanię rzuca do kontrataku. Za pięć minut telefon dzwoni, że Fleszar kontratakiem wyrzucił Moskale i wziął jeńca. Wszystko wraca stopniowo do dawnego stanu. Sytuacja się poprawia, gdyż Bawarzy zjedli i odpoczęli i przeciągają koło nas. Ba[tali]on ma 900 ludzi z tego 700 karabinów stan bojowy, czyli siła równa naszemu 3 pułkowi. Zaraz pół baonu zaciąga pozycje<sup>57</sup>, wzmacniając nas, a pół zostaje w rezerwie. Nadchodzą rozpaczliwe wieści z naszego prawego skrzydła. Wojsko Küttnera się rozlaźło. Zostały na 10 km 2 baony Legionów, to jest jeden z pułku Minkiewicza<sup>58</sup>, pod jego kom[en]dą, drugi Galicy. Jasną jest rzeczą, że nie utrzymają pozycji. Bateria haubic jakoś nie nadchodzi, przypuszczamy, że Küttner ją zatrzymał, choć niepokoi nas, że z naszej strony nie słychać z prawego skrzydła artylerii. To skłania Komendanta, że domaga się od Puchalskiego wzmocnienia prawego skrzydła lub nakazu odwrotu. Puchalski znikąd nie może dostać pomocy. Komunikacja z korpusem Fatha nie istnieje od nocy, jedynie z korpusem Hauera<sup>59</sup> mamy związek. Nareszcie o 2 po poł[udniu] dostajemy rozkaz odwrotu. Widząc całą sytuację, od rana byłem niespokojny. Jakiś wewnętrzny niepokój trapił mnie przez cały czas pobytu w Jastkowie. Toteż uradowałem się nieskończenie, słysząc rozmowę Komendanta z Puchalskim i rozkaz odwrotu. „No, nareszcie ruszamy” – odezwałem się do Komendanta, gdy wstał od telefonu. „Teraz? Nie można. Przecież mielibyśmy całą drogę Moskale na karku”. Nie zrozumiałem w pierwszej chwili o co chodzi, ale i nie pytałem więcej. Z fatalizmem w duszy przyłączyłem się do Brzozy<sup>60</sup>, gdy odszedł od Komendanta, otrzymawszy rozkazy i poszedłem z nim

<sup>55</sup> Juliusz Kaden-Bandrowski (1885–1944) – wówczas podporucznik.

<sup>56</sup> Tak w tekście. Oczywiście pomyłka autora. Wskazane tempo (18 km/godz.) jest nieosiągalne dla maszerującego piechura.

<sup>57</sup> Tu – zajmuje pozycje.

<sup>58</sup> Henryk Minkiewicz (1880–1940) – wówczas podpułkownik, dowodził 3 pp LP.

<sup>59</sup> Leopold von Hauer (1854–1933) – austro-węgierski generał kawalerii, wówczas dowodził korpusem kawalerii swojego imienia.

<sup>60</sup> Ottokar Brzezina „Brzoza” (1883–1968) – wówczas major, dowodził II dywizjonem artylerii LP.



w las, a gdy mi się zgubił, poszedłem w kierunku naszej artylerii strzelającej bez przerwy. Doszedłem do pozycji artylerii stojącej w linii piechoty o 50 kroków od brzegu lasu. Przed nią łąka za łąką, w odległości 1½ km widnieje żółta plama pod lasem. To wydma piaszczysta pod laskiem saperskim. Gdy się wpatrzył w las ujrzałem naszą linię i naszą piechotę z 3 pp (Kukiela baon) i Bawarów. Moskali nie mogłem dojrzeć. Artyleria nasza biła bez przerwy, obsypując szrapnelami lasek saperski, bijąc poza lasek. O 3 godzinie zamajaczyło kilku jeźdźców wysuwających się z lasku saperskiego. Artyleria skwapliwie zaczęła im posyłać granaty. Za chwilę zakłębiło się na wydmie, tumany kurzu zakryły wydmę i lasek, że świata spoza tego kurzu nie było widać. I znów minęło kilkanaście sekund, w kurzawie dojrzeć można było jakieś błyski, a w pół minuty potem wyłonił się z kurzawy pierwszy szereg jeźdźców pędzących *en cariere*<sup>61</sup> z dobytymi szablami na nasze pozycje, na mostek na Garbach<sup>62</sup>, obesłany przez baon Kukiela. Straciłem rachubę czasu, bo wypadki następowały z błyskawiczną niemal szybkością. Z tumanu kurzu wyłoniło się, jak mnie się zdawało, 8, jak inni wołali, 11 szwadronów jazdy rosyjskiej, szturmującej nasze pozycje.

Pyszna jazda. Szła jak w dym na piechotę i artylerię. Szarża godna samosierrskiej, gdyby się była udała. Ale nasi chłopcy wybiegli z okopów na brzeg lasu, aby lepiej widzieć to niebywałe widowisko. Tak im się to podobało, że niektórzy klaskali w ręce, jak w teatrze. Tymczasem artyleria pracowała bez przerwy. Na prawo od artylerii stojące 2 kar[abiny] maszynowe Ostoi, wszystkie karabiny maszynowe 3 i 1 pp, a stopniowo zaczyna kosić i cała piechota, bez mała 2500 karabinów, stojąc prawie że półkolem w środku, [na] którego pędzi 1500 jeźdźców. Za parę minut z całego oddziału szturmującej kawalerii uciekało w szalonym popłochu co najwyżej 200 jeźdźców. Kilkunastu przeleciało przez most na Garbachu. Jeźdźcy i konie mocno rozstrzelani. Reszta zastała łąkę, wydmę i lasek saperski pokotem rannych i zabitych ludzi i koni. Pobiegłem po zakończeniu tego niebywałego widowiska dramatycznego, wstrząsającego człowiekiem do głębi, do komendy brygady. Strzelanina na froncie jeszcze trwała, w brygadzie już wszystko gotowało się do odmarszu. Komendant telefonował na wszystkie strony o 3.50 po południu, komunikując rozkazy Komendy Legionów do odwrotu. Ponieważ wieść się rozeszła, że Legionowo Moskale wzięli, obchodząc nas w ten sposób od tyłu, co było tym prawdopodobniejsze, że strzelanina na naszym prawym skrzydle pod Wołcz[ec]kiem ustała, wysłał Komendant na powrót 2 pp Berbeckiego do zajęcia Legionowa i zabezpieczenia naszego odwrotu. W 20 minut po odejściu Berbeckiego zaczęliśmy odwrót w kierunku na Konińsk<sup>63</sup>. O 4.05 po południu.

<sup>61</sup> Właśc. *en carrière* (franc.) – w pełnym galopie.

<sup>62</sup> Garbach – potok, lewy dopływ Styru.

<sup>63</sup> Wieś na północ od Lipnik i wschód od Maniewicz.



## Odwrót

Za Berbeckim szła komp[ania] sap[erów], za nią Bawarzy, pułk 3, dalej 1 pp, wreszcie kawaleria zakrywała cały odwrót. Ażeby kryć przed Moskałem moment naszego odwrotu, aż do ostatniej chwili, artyleria strzelała bez przerwy, nawet wtedy, gdy już zaprzodkowała armaty. Nagła cisza, która po 3 dniach pełnych huków, dymów, eksplozji i pożarów nastąpiła, tj. moment odwrotu naszej artylerii, wydał mi się najniebezpieczniejszą chwilą z całych trzech dni. Nastrój psychologiczny był zdaje się ten sam w całym maszerującym oddziale telefonistów, z którym szedłem. Że odwrót musi się odbywać szybko, po cichu, że każdej chwili możemy być zaatakowani, jasnym musiało być i w tej chwili każdemu. Część Brygady, odmaszerowująca przez Legionowo, szła wzdłuż linii kolejowej nie obsadzonej przez nikogo z naszych. Toteż przednia straż Berbeckiego strzelała się w Legionowie, a dokładnie mówiąc między Legionowem a Rarańczę z tyralierką rosyjską, zdobyła 5 koni i spędziła Moskali poza Rarańczę. Ale Berbecki obsadził opróżnione Legionowo na chwilę i gdyśmy nadeszli, gotował się do odmarszu. Ja z małym oddziałkiem przeszliśmy Legionowo w kierunku na Perekreście<sup>64</sup>. Telefoniści weszli do stacji telefon[icznej] w Legionowie, włączyli aparaty do drutów i próbowali połączyć się jeszcze z Komendą Brygady w Jastkowie, ale tam już nikogo nie było. Depesza nadana do Perekreścia, do Komendy Legionów, która tam się wycofała z Legionowa, nie chwyciła jej już tam. Wycofała się do Maniewicz wsi, a jako łącznik został tylko w Perekreściu por. Platoski<sup>65</sup>, któremu meldunek od Berbeckiego przesłałem. Ruszyliśmy do Perekreścia. Opatrzyliśmy i nabili broń; szliśmy do walki, gdyż każdej chwili po odmarszu Berbeckiego w kierunku na Konińsk mogliśmy kawalerię rosyjską mieć z boku. Szło nas 20 kilka, za nami włókł się jakiś wóz terenowy i trzech chłopców ciągnęło po piasku karabin maszynowy, z którego oddziału, z którego mogli być pułku nie wiem, ale byłem zachwycony tymi trzema chłopakami, ratującymi karabin maszynowy. W dwa kilometry może od Legionowa dopędza nas sierżant 2 pp (nazwisko jego znał ppor. Kaliński<sup>66</sup>, maszerujący ze mną na przedzie oddziału) i przyniósł rozkaz powrotu przez Legionowo, gdyż droga, którąśmy szli, zajęta przez Moskali. Nawróciliśmy, wdzięczni Berbeckiemu za pamięć o nas. W Legionowie już nie było nikogo, pognaliśmy dobrym krokiem drogą na Konińsk, dopędzili saperów, przepędzili ich i znaleźliśmy się w środku pułku Berbeckiego. Za godzinę, wśród kropiącego deszczyku, znalazła się cała brygada w Kuńskim. Obszerna łąka wrosła trawą wysoką do połowy człowieka, wokoło opasana lasem z kilku ruinami rozwalonych chałup i stodoł – to był dawny hutor Konińsk. Rozpalono

<sup>64</sup> Uroczysko na południowy wschód od Maniewicz wsi. Być może Perekreście to sąsiednia, od południa, wieś Lipniki.

<sup>65</sup> Zygmunt Platoski (1882–1948) – wówczas porucznik.

<sup>66</sup> Emil Kaliński (1890–1973) – w rzeczywistości wówczas chorąży, służył w łączności.

ognie i zaczęto gotować jedzenie koło 7 wieczór. Przychodziły rozkazy z korpusu, by rozciągnąć linię obronną między Perekreściem a Konińskim, linię wiszącą w powietrzu, bo jak obiecywał jakiś kapitan austriacki, dywizjon naszej kawalerii będzie patrolami łączył nas z korpusem austriackim. Wedle tego rozkazu miały dwie nasze brygady, tj. I i III zająć pozycję na kraju lasu. Skrzydło lewe naszej pozycji miało być o 10 km odległe od części Korpusu Fatha i na tych 10 km miało być 200 naszych ułanów! Oczywiście nonsens wojskowy. Z komendantów brygad został się jedynie Piłsudski. Gdzie się podział Grzesicki<sup>67</sup> i Küttner, nikt nie umiał powiedzieć. Pułkownicy III Brygady, Roja<sup>68</sup> i Norwid<sup>69</sup>, nie wiedzieli, gdzie Grzesicki, a o II Brygadzie Küttnera broniącej ostatnio pod Rarańczą Wołcz[ec]ka nic nie było nam wiadomym.

Piłsudski objął teraz komendę i nad III Brygadą, nad całą artylerią i oboma pułkami ułanów, które wszystkie potrafił zgrupować koło siebie i ocalić od rozbicia. Dochodziły smętne wieści o śmierci Küttnera i Minkiewicza. Gdzie się podziela komendantura Legionów nie wiadano, gdyż łącznicy dawno odjechali, a z Maniewicz wsi Komenda odeszła – nie zostawiwszy wiadomości, gdzie się podziela. Tak tedy w krytycznej chwili dla Legionów został się na jego czele jedynie Piłsudski, mający pod sobą nietkniętą prawie III Brygadę, nadszarpniętą I Brygadę, całą artylerię i całą kawalerię, tj. I Bryg[ada] 1800, II Bryg[ada] 1700 karabinów, ułani 550 karabinów i 18 armat, bo reszta wskutek ciągłego strzelania była nie do użycia.

Wobec tego, że oczywistą zgubą dla nas wszystkich byłoby zajęcie linii i bronienie pozycji, Komendant zdecydował dać tylko odetchnąć wojsku i maszerować wyznaczoną nam drogą przez Trojanówkę, Smolary za Stochód. Szybszy lub wolniejszy nasz marsz miały zadecydować wieści z lewego skrzydła. A te doszły nas prędzej niż było dla nas pożądane. Patrole naszej kawalerii strzelały się na lewym skrzydle z Moskalami i to z dość znacznymi siłami. Bojąc się, by Moskale całkiem nas nie okrążyli i nie odcięli drogi na Stochód, po otrzymaniu meldunków nagle zdecydował Komendant odwrót. Z kotłów wylano niedogotowane jedzenie i o 8 wieczór zaczęliśmy marsz na Smołodówkę. Droga wiodła przez lasy aż do Smołodówki. Przeszedłszy gościniec Maniewiczze stacja–Maniewiczze wieś, weszliśmy na olbrzymią płaszczynę, zapewne dawniej uprawne pola, dziś step porośły trawą wysoką. Porządek marszu: 7 pp, za nim batalion bawarski, dalej 5 pp, zanim sztab, dalej 1 pp. Zamykali pochód ułani. Ja jechałem z majorem Trojanowskim na przedzie przed Fleszarem. Na płaszczynie po półgodzinnym marszu dowiedzieliśmy [się], że gros kolumny stanęło na popas w Smołodówce. Stanęliśmy i my. Żołnierze tak byli zmordowani, że jak kto stał, tak padł na ziemię

<sup>67</sup> Wiktor Grzesicki (1859–1917) – wówczas generał major, dowodził III Brygadą LP.

<sup>68</sup> Bolesław Roja (1876–1940) – wówczas pułkownik, dowodził 4 pp LP.

<sup>69</sup> Mieczysław Neugebauer „Norwid” (1884–1954) – wówczas podpułkownik, dowodził 6 pp LP.

i spał. Tyle przejść, marsze i głód zmęczyły wszystkich. Co prawda i ja ledwom się na ziemię położył, już i spałem. Ale zbudziłem się po trzech kwadransach. Pobudziłem najbliższe otoczenie i ruszyliśmy z majorem naprzód. Po chwili zorientowaliśmy się, że Fleszar nie idzie za nami. Posłaliśmy jednego ułana, za chwilę drugiego, aż nareszcie Fleszar ruszył za nami w kierunku na Siemieniuchy, gdzie mieliśmy niby nocować. Tymczasem Bawarzy, po odmarszu 7 pp, spali dalej. Gdy w pół godziny później ruszyli, złudzeni jakąś drogą, zamiast iść za nami w kierunku na zachód, puścili się na południe ku Maniewiczom wsi. Za nimi ruszył 5 pp. 1 pp nie poszedł za nimi, ruszył dopiero w parę minut po Berbeckim i poszedł prosto za nami. O 5 rano znaleźliśmy się bez przeszkód w Siemieniusze. Nadjechał sztab zaniepokojony zniknięciem 5 pp i Bawarów. Przekonawszy się, że ich w Siemieniusze nie ma, wysłał Komendant patrol ułański na szukanie Berbeckiego. Nadszedł Śmigły z 1 pp i Belina z ułanami, a Berbeckiego nie ma. Niepokój znacznie większy. Prawie równocześnie z Beliną, nieco po nim, nadjechał żołnierz z 5 pp z hiobową wieścią, że Berbecki ciężko ranny, a Wyrwa zabity.

Dowiedzieliśmy się wkrótce co się stało. Posłaliśmy [wyraz nieczytelny] po Berbeckiego, Belina ze szwadronem ruszył naprzeciw. W godzinę nadszedł kondukt żałobny wiozący Berbeckiego zlanego krwią i bladego jak trup. Płakaliśmy wszyscy, gdyż nikt z nas nie wierzył, by mógł przeżyć drogę do kolei. Dwa krwotoki osłabiły go tak, że wyglądał jak trup. Sina twarz, zapadłe oczy, wystająca szczeka dolna, a przy tym przerażająca przytomność. Jego bajeczne wprost zachowanie się w dwóch dniach boju 4 i 5 lipca, nie inne zresztą niż we wszystkich bitwach, nieustraszona odwaga, zimna krew, szybka decyzja, była w świeżej pamięci wszystkich. On podtrzymywał ducha w swym pułku, no i naturalnie ulubieniec całego wojska.

Wyrwa. Za Wyrwą płakał cały pułk, płakaliśmy wszyscy. Rycerz „sans peur ni reproche”<sup>70</sup>, jakim był Wyrwa, czynił straty tej nocy swoją śmiercią nie do powetowania. Gdyby nie dogorywający – jak nam się zdawało – Berbecki, śmierć Wyrwy – a tej nocy nikt inny nie zginął, było jeszcze 2 żołnierzy stosunkowo lekko rannych, Kapellner<sup>71</sup> i jeszcze jeden oficer lekko ranny, cały nasz odwrót byłby czymś wprost bajecznym. Co się właściwie stało opowiedział nam dr Kapellner. Po 30 minutach marszu w złym kierunku, Berbecki zorientował się, że źle idzie, zatrzymał idących przed nim Bawarów. Bawarzy oświadczyli, że wobec tego, że droga prowadzi przez otwartą płaszczyznę, ruszają wprost na północny zachód. Berbecki jednakże uparł się wracać tą samą drogą, którą przyszedł. Wskutek tego zmienił się szyk pochodu. Bawarzy odeszli w kierunku na Trojanówkę, a Berbeckiego pułk zawrócił i na czele pochodu znalazły się karabiny maszynowe, tj. konie juczne, trochę wozów. Berbecki ruszył naprzód ze szpicą, by doprowadzić do właściwej

<sup>70</sup> Sans peur ni reproche (franc.) – bez strachu i bez skazy.

<sup>71</sup> Maurycy Kapellner (1875–1959) – wówczas porucznik, lekarz 5 pp LP.

drogi. Tymczasem kawaleria rosyjska, idąca z lewego skrzydła i szybkim marszem wpychająca się w powstałą między nami a na lewo od nas będącym korpusem Fatha, już w przednimi swymi strażami obsadziła drogę, po której szedł Berbecki. Gdyby był poszedł jeszcze trochę dalej na południe, mogli go być Rosjanie otoczyć i wobec przemęczenia ludzi, wyczerpanych nerwowo i fizycznie, a więc do boju niezdolnych, wziąć z całym pułkiem do niewoli. Zrozumiał to położenie pułkownik i sam szedł na czele, by co prędzej i tym pewniej wyprowadzić z tej szlamastyka<sup>72</sup> oddział. Schodząc ze wzgórza otwartego do lasu, spotkał pod lasem jeźdźca: „Stój, kto idzie” – krzyknął na niego Berbecki. „Swoj – ruskij aficjer” – odpowiedział jeździec i wypalił z odległości 3 kroków dwukrotnie do Berbeckiego. „Psiakrew” wyrwało się Berbeckiemu mimowolne zaklęcie, wypowiedziane głosem, w którym słychać było wściekłość, i runął na ziemię. W tej chwili salwa rosyjska z lasu, raniąca lekko kilku jeźdźców i konie, spłoszyła konie. Wyrwę poniosł jego „Germaniec” jak wściekły prosto na nasze karabiny maszynowe. Juczne konie spłoszone runęły na naszą piechotę. Zamieszanie powstało straszliwe, ale krótkotrwałe. Narbut<sup>73</sup> wyciągnął 2 plutony w tyralierze i zaczęła się gęsta strzelanina. Ostatecznie Moskale cofnęli się, zostawiając 2 poległych, których znalazł tam Belina. Ale Wyrwa padł z przestrzelonym sercem. Żołnierze, nie mogąc się pogodzić z myślą, że ukochany Wyrwa zginął, wzięli go na płaszcze i nieśli za Berbeckim. Przemęczeni nie mogli go daleko donieść, więc gdy skonstatowali, że ciało zupełnie wystygło, zabrali wszystkie papiery, jakie miał przy sobie (co wraz z zegarkiem i pularsem złożyli bardzo starannie w komendzie pułku i co pułk odesłał rodzinie), złożyli go pod drzewami, nie grzebiąc, gdyż na to czasu nie było. To było powodem, że Belina, wysłany ze szwadronem po ciało Wyrwy, nie znalazł go w miejscu potyczki, a nie wiedział, że żołnierze Wyrwę nieśli ani też jak daleko go nieśli. Pułk zresztą nadszedł, nie zaczepiany już więcej przez Moskali, do Siemieniuchy. Cały nasz „nocleg” w Siemieniusze, w czasie którego u nas w sztabie nikt oka nie zmrużył, trwał dwie godziny, tj. tyle czasu, ile trzeba było dla nakarmienia koni, zgotowania śniadania. Wymaszerowaliśmy z Siemieniuchy o 7 rano.

W Trojanówce byliśmy około południa. Tu doszły nas wieści o II Brygadzie, gdyż przyszedł Galica ze 120 ludźmi. Był odkomenderowany z jednym baonem 6 pułku do drugiej brygady i brał udział w walce jej 6 sierpnia pod Wołcz[ec]kiem. Pod wodzą Küttnera obsadzili trzecią linię, zaczynającą się na północ od Wołcz[ec]ka i zakrywającą cmentarz Wołcz[ec]ka, Rarańczę i Legionowo jako teraz skrzydło Fatha. Küttner miał 3000 ludzi różnej zbieraniny huzarów, dragonów, honwedów, saperów. Osią tych sił była II Brygada, której jednak tylko część stała

<sup>72</sup> Tak w tekście, być może archaizm oznaczający trudne położenie.

<sup>73</sup> Aleksander Łuczyński „Narbut” (1890–1977) – wówczas kapitan, w momencie rozpoczęcia bitwy pod Kostiuchnówką dowodził kompanią I batalionu 5 pp LP.

pod Küttnerem. Z walk pod Gruziatynem wyszła bardzo osłabiona, a 2 czy 3 baony zostały jeszcze pomieszane między wojska korpusu Fatha. Galica ze swym baonem doprowadził liczbę legionistów do najwyżej 1100 ludzi. Silny atak rosyjski prowadzony z polskiej góry rozbił huzarów i honwedów na prawej flance Küttnera. Zamiast się cofnąć, Küttner rozwinął skrzydło i stał z legionistami na linii, odpierał ataki kawalerii, ale tymczasem Moskale połamali Fatha tak, że między Küttnerem a Fahtem utworzyła się wielka luka. Około 1 godziny zaczął się Küttner cofać. Bateria bawarska haubic z Wołcz[ec]ka maszerująca do nas wpadła cała w ręce Moskali. W czasie odwrotu wpadł Minkiewicz w ręce Rosjan, odbiwszy się na lewym skrajnym skrzydle o kilkadziesiąt kroków od swoich z powodu znarowienia się konia<sup>74</sup>. Küttner odbił się ze 100 ludźmi od reszty, poszedł z nimi na Maniewiczze stację, Galica ze 120 ludźmi ruszył na Trojanówkę, a reszta zaś, gnana przez Moskali, gdzieś się podziała, ostrzeliwując się gęsto z Moskalami w Rarańczy, między naszymi dwumiesięcznymi kwaterami. W Trojanówce znalazł się Galica i oddał się pod komendę Piłsudskiego. O Küttnerze tyle tylko wiedzieliśmy, że zastawszy w Maniewiczach stacji kilkadziesiąt Austriaków, szedł wzdłuż linii kolejowej z 200 ludźmi, usiłując ją zasłaniać przed następującą na niego kawalerią rosyjską. Co się z nim dalej stało nie wiadomo. Galica przypuszcza, że dostał się do niewoli<sup>75</sup>. Trojanówka, duża wieś z wielkim placem we środku wsi, niby rynkiem, naszpikowana była taborami, artylerią, kawalerią, piechotą. Przepięć się trudno było między końmi, wozami i biwakami ludzi. Dzień był upalny, słoneczny. Gwar i hałas nie do opisanego. Pomieszani Austriacy, Węgrzy, Niemcy i Polacy. Bigos hultajski bez ładu i składu. Nikt nie miał komendy, rozkazywali wszyscy, kto chciał i wiedział. Nasze tabory odmaszerowały jeszcze wczoraj. Komendant odesłał zawczasu wszystkie swoje wozy przez Czersk do Smolar<sup>76</sup>. Do Trojanówki wmaszerował nasz 5 i 7 pp i cała nasza artyleria. Na oko sądząc kilka tysięcy wozów i z 8000 ludzi znalazło się w Trojanówce. W międzyczasie nadszedł i Küttner i zażądał od Komendanta, by mu jako rangą starszemu zdał komendę nad legionami. Komendant odpowiedział mu, że przecież miał pod sobą brygadę i z brygady wyprowadził 100 ludzi, a on wyprowadził w całości, nie straciwszy ani jednego wozu, dwie brygady piechoty, brygadę kawalerii i pułk artylerii, skupionych i niezdemoralizowanych. Boi się, że zdawszy komendę Küttnerowi, zniszczy tę siłę, jak to Küttner przykładnie udowodnił. Komendy mu nie odda. Küttner poskarżył się o to korpusowi pisemnie, ale korpus był gdzieś w obłokach albo w drodze do Kijowa, jak wtedy przypuszczaliśmy<sup>77</sup>, i zostało po dawnemu.

<sup>74</sup> Ranny Henryk Minkiewicz dostał się do niewoli.

<sup>75</sup> Przypuszczenie okazało się błędne. Po bitwie pod Kostiuchnówką Küttner przestał dowodzić II Brygadą LP.

<sup>76</sup> Kierunek na zachód od Trojanówki.

<sup>77</sup> Być może sugestia, że dowództwo austriackie zostało rozbite lub znalazło się w niewoli.



Z lasu, odległego o 1,5 km od Trojanówki, wylaniał się 1 pp. Czoło kolumny wmaszerowywało do Trojanówki, w lesie została tylko straż tylna, osłaniana przez kawalerię ostrzeliwującą się od rana z Moskalami i odpierającą bez przerwy szarżę i ataki kawalerii rosyjskiej, idącej ciągle coraz większymi masami od naszego prawego skrzydła. Naraz pod lasem na wydmie piaszczystej zakotłowało się, jakby wulkan wybuchł. Tumany piasku wbiły się w górę, zasłoniły las i tylną straż piechoty. Huk strzałów karabinowych, krzyki ludzi, kwik koni, błysk strzałów i tuman kurzu. Major niemiecki siedzący na wózku, zobaczywszy co się dzieje, dobył rewolweru, stanął na wózku i w panicznym strachu, gestykulując rękami, ryczał: „Die Russen! Die Russen”<sup>78</sup>, ruszył wózkiem galopem, spędzając strzałami z rewolwerów wszystkich z drogi. W sekundzie udzielił się jego paniczny strach wszystkim. Naraz, gładne jakby niewidzialną ręką, ruszyły wszystkie wozy, artyleria, kawaleria, piechota, w wąskie uliczki Trojanówki. Co się stało, opisać się nie da. W zatorach powstałych przez natłoczenie wozów woźnice odcinali postronki, siadali na konia i uciekali, zostawiając wozy. Na wszystko runęła artyleria przewracająca wozy i gnająca galopem przez wszystko. Oficerowie naszego sztabu wybiegli przed kwaterę z rewolwerami w rękach i bez przerwy strzelali do uciekających oficerów, widząc bezskuteczne usiłowania wstrzymania ich krzykiem i energiczną gestykulacją. Niektórzy po 10 razy walili do uciekinierów. Na szczęście panika nie objęła nikogo z Legionów. Brzoza ze spokojem wyjechał z artylerią ku lasowi, zajął stanowiska osłaniające wieś i cały ten galimatias, jaki tu powstał. Śmigły wyciągnął swój pułk w tyralierkę przed wsią gotów do boju. Narbutt, który maszerował między Trojanówką a Czerskiem na czele 5 pp, nie dał się rozbić, kazał pułkowi śpiewać „Hej strzelcy wraz” i zesuwał pułk na bok, puszczając wozy pędzące. Śpiew 5 pp, porządek, w jakim maszerował, spokój uspakajał uciekinierów. Część wozów, artylerii, piechoty zatrzymała się ze 2,5 km za Trojanówką, przed samym Czerskiem, i zaczęła się porządkować. Ale pierwsze wozy wpadły do Czerska i przeniosły panikę tu. W Czersku sceny podobne do tych w Trojanówce. Nowe watahy taborów runęły na Smolary. Na moście na Stochodzie ugrzęzły dwie armaty. Artylerzyści odpięli konie, ustawili armaty na wąskiej grobli i ponieśli popłoch do Smolar. Stąd wszystko runęło na Cerkówkę. Popłoch doszedł aż do Kowla. Gdyby Moskale mieli ze 2 dywizje kawalerii, byliby dotarli bodaj do Czeremoszna na karkach uciekających. Ale kawalerię rosyjską, mogącą nas większą masą ścigać, rozbiliśmy pod [Nowym] Jastkowem, a zachodzące nas z prawej flanki oddziały kawalerii, robiące wielkie okalające nas marsze, miały zbyt pomęczzone konie do forsownego pościgu. A co się właściwie pod lasem stało? Ułani, odpierając ciągle ataki kawalerii rosyjskiej, parci od rana przez przeważające siły kawalerii trzymali się taktyki nawykłej w tych razach. Atakowani przez kawalerię cofali się za jakąś osłonę – domy, krzaki, las, sterty itp., zsiadali z koni, rozsypani

<sup>78</sup> Die Russen! (niem.) – Rosjanie!



w tyralierkę odpierali ogniem karabinowym nieprzyjaciela, wracali do koni, wsiadali na nie i wracali w kierunku odwrotu. Manewr ten powtarzali kilka razy od rana, aż znaleźli się w kontakcie z naszą piechotą. Odepchnięci ostatnim atakiem kawalerii, zebrali się pod lasem, tuż przy drodze, po której szła kolumna tylnej straży 1 pp. Nagle uderzyły na nią 2 szwadrony rosyjskie z lewego skrzydła – najprawdopodobniej resztką rozbitej przez nas kawalerii pod [Nowym] Jastkowem. Z tej strony kawaleria nasza nie spodziewała się ataku, tym bardziej świeżych sił rosyjskich. Belina spostrzegł dwie sterty na polu, ale żeby się do tych stert dostać, trzeba było przejść w poprzek drogę, przez którą właśnie kawaleria przeszła. Rysunek wyjaśnia sytuację<sup>79</sup>. Ułani ruszyli na drogę, ale w pierwszym głębokim i szerokim rowie konie zmordowane służbą – 30 kilka godzin nie rozsiodłane – przestraszone krzykiem atakujących Rosjan, a może i nieco nerwowo kierowane przez zmordowanych ułanów, zaczęły zawodzić. Gdy jeszcze Belina zakomenderował „pół obrotu w lewo” i sam skośnie koniem ruszył, wyrócili go następujący ułani. Do rowu spadł Orlicz<sup>80</sup>, Grunwald, najlepsi oficerowie, kilkunastu ułanów przy skoku padło z koni – stworzył się zamęt, krzyk ludzi, kwik koni. Wszystko w galopie, błyskawicznie szybko, konie bez jeźdźców wpadły na tyły straży tylnej i rozproszyły jeden lub dwa plutony kawalerii. Co żyło, waliło do stert<sup>81</sup>. Plutony rozbiegły po polu piechoty, kilku ułanów wpadło na spienających koniach do Trojanówki, a jeden ułan znalazł się aż w Czersku. Ale gros ułanów zatrzymało się za stertami, zsiadło z koni, rozsypało w tyralierkę, dobiegli ich wymienieni oficerowie i w sam czas zdążyli przyjąć silnym ogniem atakującą kawalerię. Pomogła im reszta tylnej straży piechoty. Kawaleria rosyjska cofnęła się w popłochu, a Brzoza, ułani, piechota wracali bez przeszkód do opróżnionej z innych wojsk i taborów, a obsadzonej przez cały legion Trojanówki.

Tu Komendant zastanawiał się, czy by nie bronić przejścia Stochodu, rozciągając linię zasłaniającą Czersk i oparłszy swe lewe skrzydło o bagna. Po zbadaniu okazały się bagna łatwymi do przejścia. Wieczorem 7 lipca przeszły całe Legiony Stochód i stanęły między Smolarami a Cerkówką. Sztab w Cerkówce.

Zacząłem pisać 8 lipca 1916. Skończyłem 12 lipca 1916.

<sup>79</sup> Rysunek znajduje się w notatniku zawierającym rękopis; nie jest reprodukowany.

<sup>80</sup> Gustaw Dreszer „Orlicz” (1889–1936) – wówczas rotmistrz, dowodził I dyonem 1 p.uł LP i pełnił funkcję zastępcy dowódcy pułku.

<sup>81</sup> Sprawa odwrotu 1 p.uł spod Trojanówki wywołała duże kontrowersje, a w efekcie dochodzenie zarządzone przez Piłsudskiego. Zob. P. Hubiak, *Belina i jego ułani*, Kraków 2003, s. 56.